

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

JALMUŻNA.

■ Maj to był właśnie. Ledwie jutrzienka
Rozlała blazki i wonie,
Gdy jak ty, dziecię, piękna, mała
Biegła dziewczynka przez błonie.

I znać, że śpieszno było niebodze,
Że pełna żalu, czy trwogi,
Aż gdzie drewniany krzyż stał przy drodze;
Pod krzyżem siedział ubogi.

— Pan Jezus z tobą, dziewczynko miła!
Gdzie to tak śpieszno i czego?
Uczcij krzyż Pański! Bóg pomoc zsyła
Tym, co jej proszą u Niego.

Na taki widok, na głos staruszka,
Dziewczynka nagle się wstrzyma
I lzy otarłszy końcem fartuszka,
Mierzy go długo oczyma.

A starzec znowu: — „I cóż tak stoisz,
Tak patrzysz? Zkąd te lzy twoje?
Czy czego żadasz? czy się mnie boisz?”
— „Ja się ubogich nie boję.

Bo oni biedni, kochać ich trzeba,
Często słyszałem od matki;
Zawsze im sama wycnę chleba,
Gdy który przyjdzie do chatki.

Ale, mój dziadku, matka, matka mi chora,
Chce mnie, jak mówi, porzucić;
Z łóżka nie może wstać już od wczoraj:
Ach! jakże nie mam się smucić!

Całą noc słysząc jęk nienastanny,
Kłęcząc, prosiłam ze łzami
Pana Jezusa, Najświętszej Panny,
By mieli litość nad nami.

I ty, staruszkę, módl się do Boga,
Proś Go o zdrowie mej matki,
Przyjm to, choć sama jestem uboga,
Choć to już nasze ostatki.

Chciałam dziś za to bochenek chleba
Kupić dla siebie, lecz lepiej
Tobie to oddam; prosz tylko Nieba,
Niech moją matkę pokrzepi!”

— „Tak jest, pokrzepi, będę Go prosić,
Nie próżna twoja otucha!
Przestań, dziewczynko, ócz łzami rościć,
Bóg szczerzej próśby wysłucha.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi,
Temu — rzekł Jezus — Niebo jest dłużne
I Bóg go chętnie nagrodzi.”

Zaledwie skończył, aż w mgnieniu oka
Blask nagły błysnął dokoła,
Z plec mu szat grubych spadła powłoka:
Starzec się zmienił w Anioła.

Z ramion mu złote skrzydło wystrzelił,
Trzy gwiazdy młdą skroń wleńczyą;
Do kolan długi strój śnieżnej bieli,
Jasną przepasan był tęczą.

Pogoda wiosny śmiała się z czoła,
Wonneść wionęła we tchnienia,

Gdy, mgłą przejrzystą oblan dokola,
Wzlatał ku nieba sklepieniu.

I gdy dziewczynka nagle widzeniem,
W dłoni strwożony wzrok chowa,
Z tkliwym uśmiechem, z wdzięcznym spojrzeniem,
Te jeszcze do niej rzekł słowa:

— Nie płacz, dziewczynko, wracaj do chatki,
Bóg twoją żalęć obaczył,
I drogie zdrowie wrócił dla matki,
I dla ciebie szczęście przeznaczył.

Bo kto biednemu poda jałmużnę,
Cierpiącym boleść osłodzi,
Temu, pamiętaj, Niebo jest dłużne,
I Bóg go chojnie nagrodzi!

To rzekł: i coraz chyżej i chyżej
Wznosi się we mgle obłoka,
I coraz wyżej i coraz wyżej,
Aż całkiem zniknął z przed oka.

Długo dziewczynka, drżąca i zbladła,
Jak wryta na miejscu stała:
Przez nadzwyczajne zlekła widziała,
Wracać do chatki nie śmiała.

Wróciła wreszcie — o, co za radość,
O, co za szczęście tam było!
Stało się wszystkim życzeniom radość,
Matce jej zdrowie wróciło!

Ant. Edw. Odyniec.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

— Bogu niech będą dzięki! — szepnął z westchnieniem ulgi, przeczytawszy telegram, który zawierał tylko te słowa:

„Jestem w Hawrze, jutro rano wyjeżdżam do Marsyli.“

Dzawiński.

— Bogu niech niech będą dzięki! — powtórzył raz jeszcze pan Kaliński. — Zdaje się, że jutro ojciec Jasia powinien już być z nami. Ale pozostaje mi jeszcze trudne do spełnienia zadanie, a mianowicie, jak przygotować Jasia do tej wielkiej radości? Tak się lękam, ażeby mi się chłopiec nie rozchorował ze zbytniego wzruszenia... Szczęściem, że śpi teraz, mam więc czas się namyślić, jak postąpić.

Pan Kaliński był tyle przeznany, że posłał Drzewińskiemu adres nie swego mieszkania, lecz mieszkania kapitana. Oprócz tego postanowił sobie przeczytać rozkład jazdy pociągów, przybywających tu prosto z Hawru, chciał bowiem podążyć na dworzec, aby uściskać przybywającego przyjaciela.

Nazajutrz z rana pan Kaliński powiedział Jasiewi, że wychodzi na miasto za interesami, na których załatwienie musi poświęcić kilka godzin czasu.

— Niech pan wraca jak najprędzej do domu — prosił Jasio na pożegnanie — mnie tak smutno gdy pana nie ma, i wtedy najbardziej boję się Kincła.

— Postaram się wrócić jak najprędzej — odpowiedział pan Kaliński, a w duchu dodał: — Dobry serdeczny, będzie mi bez niego okropnie smutno, skoro go ojciec zabierze.

Ale natychmiast odsunął od siebie te smutne myśli i podążył najpierw do kapitana, aby się z nim podzielić radosną nowiną. Kapitan tylko co powrócił z Tryestu, nawet jeszcze dobrze się nie przespał, ale pomimo to oświadczył, że chętnie towarzyszyć będzie panu Kalińskiemu na dworzec kolejowy. W pół godziny później oczekiwali z najwyższą niecierpliwością na nadejście pociągu. Wreszcie na szarym, gładkim w oddali torze ukazał się czarny punkt, który się wydłużał i powiększał; na koniec głuchy łoskot i wstęga szarego dymu ponad wagonami oznajmiły, że pociąg już blisko.

Dobry opiekun Jasia z bijącym sercem zaczął upatrywać swego przyjaciela pomiędzy osobami wysiadającymi z wagonów. Gdy fala osób skierowała się ku wyjściu, pan Kaliński z rozczarowaniem szepnął kapitanowi do ucha:

— Zdaje mi się, że nie przyjechał.

Wtem pośród gromadki osób wysunął się mężczyzna w średnim wieku, o twarzy wyrazistej i ogorzałej i badawczym wzrokiem zaczął się oglądać dokoła. Znać było na nim znużenie, wywołane daleką, może podróżą, ale pomimo to w oczach jego błyszczała radość.

— To on! — szepnął z głębokiem wzruszeniem pan Kaliński.

Ale już i podróżny dostrzegł go.

Wkrótce Drzewiński, on to był bowiem, z okrzykiem radości rzucił się na szyję zacnemu swemu przyjacielowi. Wzruszenie przez długą chwilę nie dozwoliło mu mówić, wreszcie głosem drżącym spytał:

— A Jasio?... gdzie jest Jasio?

— Jasio jeszcze nie wie o twoim przyjeździe, nie można mu tak gwałtownie powiedzieć: „Twój ojciec przyjechał“. Do tego szczęścia zwolna przygotować go trzeba.

— Więc dziś jeszcze Jasia nie zobaczę? — zapytał nagle zasmucony Drzewiński.

— Ależ zobaczysz, zobaczysz, tylko miej trochę cierpliwości! — odpowiedział pan Kaliński.

Wszyscy trzej pojechali do mieszkania kapitana, a zamtąd pan Kaliński powrócił sam do hotelu, aby przygotować Jasia do błogiej niespodzianki.

Niezmiernie wzruszony, dobry ten człowiek, wchodził na schody, układając w myśli, co powie Jasiowi. Chłopczyh, ujrawszy go, zawołał z radością:

— Jak to dobrze, że pan powrócił! Tak mi było smutno samemu!

— To teraz się rozweselisz — odpowiedział z uśmiechem pan Kaliński. — Ubieraj się prędko, bo natychmiast wyjdziemy z domu.

— Dokąd? — zapytał Jaś zdziwiony.

— Do kapitana na obiad. Czeką cię tam miła niespodzianka.

Jaś zaciekawiony podniósł wzrok na swego opiekuna.

— Niespodzianka? — powtórzył — a co takiego?

— Zgadnij...

— Może popłyniemy łodzią.

— Nie — odpowiedział pan Kaliński.

— To pewnie pójdziemy zobaczyć w cyrku psy tresowane, o których kapitan opowiadał przed kilku dniami.

I to nie.

— To już doprawdy nie wiem, co by to być mogło.

— Pomyśl, co by ci mogło zrobić największą przyjemność?

Chłopczyk zamyślił się, a po chwili zawołał:

— Chciałbym zobaczyć tatusia!

Pan Kaliński otworzył ramiona i przygarniając w objęcia swego wychowanka, rzekł z głębokiem wzruszeniem:

— Bóg łtościwy powrócił ci tatusia. Za chwilę ujrzysz go i uściskasz.

Jasio zadrżał i zarumienił się z wielkiej radości, a jednocześnie lzy puściły mu się z oczu.

— Więc naprawdę zobaczę tatusia? — pytał przyciszonym ze wzruszeniem głosem. — O, jakie to szczęście! Chodźmy prędko, mój drogi, kochany panie, chodźmy.

(Dokończenie nastąpi).



Historya o starej gruszy.

Stara grusza zachorowała.

Gdy na wiosnę małe gąsienice wyklują się z jajeczek, złożonych pod korą jej drzewa, natychmiast zaczynają rabować. Kręcą się tam, wygrzają miazgę, wypijają soki, a że biedne drzewo bronić się nie może, schnie powoli, choruje... czasem nawet umiera, czyli usycha.

Grusza była bardzo kochana przez wszystkich w ogródku. Bo to i wiewiórka, i krety, i myszy polne nieraz przytułek u niej znalazły. Kwiatów też moc u stóp jej kwitło, a jakie słodzikie! Zapytajcie no pszczołek, te wam najchętniej powiedzą. A owady różne, a robaczki, a muchy!

E! zatlugo byłoby wyliczać to wszystko.

Grusza każdego przygarnęła, każdemu coś z siebie dała. Więc też zmartwienie było ogólne, gdy tej opiekunce zachorować przyszło. Zwołano radę i postanowiono bez straty czasu zawezwać doktora. Wiatr i jaskółki podjęły się tego.

Oczekiwany skrzydlaty doktor przyleciał. Wyglądał poważnie w czarnym płaszczu z białą kamizelką. Nos miał długi, ale okularów na nim nie nosił, bo jeszcze był młody. Nazywał się bardzo pięknie: Czarny dzieciół.

Doktor ten zabrał się zaraz do obejrzenia chorego. Stukał, pukał uważnie, a ucha nadstawiał, a głową kręcił, mruczał coś do siebie. Zwyczajnie, jak doktorzy robią.

— Hm, hm! — mruknął wreszcie — choroba bardzo ciężka.

— Ale przecie chorą uratować można? — zapytała trwożnie wiewiórka.

Była ona najdawniejszą mieszkanką gruszy i mimo różnicy wieku kochały się bardzo.

— Można, tylko operacya jest potrzebna.

— Ha, cóż robić, kiedy innej rady niema.

Zaczęła się operacya. Pan dzieciół wiercił dziury w drzewie, wsuwał w nie swój długi ję

zyk i wylawiał mnóstwo gąsienic. Gruszy wkrótce lepiej się zrobiło, a i pana doktora operacya nie musiała zmęczyć, bo co chwila zadzierał łebek do góry i z zadowoleniem rozglądał się wkoło. Zupelnie, jakby chciał powiedzieć:

— Przyjrzyjcie mi się, jakim zręczny.

Stuk, puk, stuk puk — rozlegało się w o. grodzie. Ludzie, przechodząc, mówili:

— Kował jakiś tu mieszka, czy co?...

Ostukał tak i obszedł drzewo dzieciół raz, drugi, trzeci; ani jednego miejsca nie opuścił. A miał on dziwne przyzwyczajenie: schodził z drzewa zawsze tyłem, podpierając się ogonem, niby laską. Z początku ptaki śmiały się z tego, ale jaskółka wytłumaczyła im, że wszystkie dziecióły tak robią.

Przeszło dni kilka, może nawet i tydzień cały. Grusza czuła się coraz lepiej, ale i doktorowi ciała przybyło. Widocznie kuracya obojgu służyła. Raz powiada dzieciół do jaskółki:

— Już nasza chora jest na dobrej drodze. Prawie wszystkie robaki wypędziłem.

— To jest wyjadłem, chciał pan doktor powiedzieć — poprawiła zaraz jaskółka.

Zachmurzył się dzieciół trochę.

— No tak, tak, czyż to nie wszystko jedno? Dość, że robaków niema, grusza będzie zdrowa. Ale — i tu westchnął ciężko — ale zauważyłem, że są tu i inni chorzy.

— Któż taki?

— Ot, tamte brzozy, topole... Jabłonie także niezdrowo wyglądają. Wszyscy się muszą leczyć, bo inaczej źle będzie.

Zasmuciła się jaskółka, zasmuciły się i inne ptaki, gdy im tę bolesną nowinę powiedział. Innego środka niema, trzeba koniecznie zaprosić dzieciół, ażeby się na stałe osiedlił i chorych leczył kolejno.

Tak też postanowiono.

Lecz gdzie doktor mieszkać będzie? Wszystko zajęte.

— Już ja mu swojej dziupli w starej gruszy ustąpię — powiedziała wiewiórka. — Żal mi wprawdzie rozstawać się z przyjaciółką, lecz jeśli tego dla dobra i zdrowia naszych kochanych drzewek potrzeba, to poszukam sobie innego mieszkania.

Ale grusza zawołała.

— Cóż to? Czy niema miejsca na niższych piętrach? Tam pod grubym konarem są bardzo wygodne korytarze, opróżnione po robakach. Czy się tylko doktorowi podobają?

Przywołano dzieciół, obejrzał mieszkanie i podobało mu się bardzo. Było wprawdzie trochę przyciasne, ale na to jest rada. Od czego długi dziób dzieciół? Raz, dwa, raz, dwa — posypało się próchno i już mieszkanie gotowe.

I oto takim sposobem osiedlił się dzieciół w ogródku.

J. Chrzęszczewska.

ŁAMIGŁÓWKI

I.

Wyrazów 8. Początkowe litery dadzą nazwę jednej rzeki w Ameryce; ostatnie prowincyi w Stanach Zjednoczonych.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Król węgierski.
- 2) Miasto nad Odrą.
- 3) Spojnik.
- 4) W Turcyi imię sławne.
- 5) Wyrazy życzliwe oświadczonego.
- 6) Owoc najsmaczniejszy.
- 7) Miasto w Wielk. Ks. Poznańskiem.
- 8) Uolizienie inaczej.

II.

Jak się nazywali ci wrogowie czyli nieprzyjaciecie, z którymi Polacy walczyli i którzy Polskę dokuczali.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 18.

I.

- 1) Kalendarz.
- 2) Ryby.
- 3) Anna.
- 4) Seweryn.
- 5) Zima,
- 6) Elementarz.
- 7) Wilno.
- 8) Stońce,
- 9) Kamień.
- 10) Igła.

K r a s z e w s k i.

II.

W
M i s
S o s n a
C h e l m n o
A l e x a n d e r

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 18 „Anioła Stróża“ nadesłali: Agnieszka Szypniewska i Stefania Kikut z Staregotargu i Marta Głowczewska z Kaszuby.